

Bezsennenność w kołysce



Michał Ogórek

satyryk i felietonista, od 1989 r. związany z „Gazetą Wyborczą”. Obecnie pisuje w „Angorze”. Autor wielu książek. Ostatnio wydał „Sto lat! Jak czciliśmy przywódców w ostatnim stuleciu”, o kulcie przywódców – od Piłsudskiego przez Bieruta i Gomułkę po braci Kaczyńskich.



Najbardziej zasadnicze zmiany w Polsce nastąpiły w przedszkolu. O ile w szkole i na studiach cały czas toczy się ta sama od lat walka, kto na konfrontacji kadry z uczniami bardziej straci (ostatnio szala mocno przechyliła się na niekorzyść wykładowców), o tyle w przedszkolu całkowity przełom.

Okazuje się, że dzieci mają tam teraz tyle zajęć i tak przeładowany program, że nie mają kiedy spać! No to jest zmiana zupełnie nie do uwierzenia. Koszmarem pokoleń przedszkolaków było słynne leżakowanie: obowiązkowa pora, kiedy panie namową czy siłą wkładały je do łóżek, robiąc sobie wolne od bachorów na dwie godziny. Obecne zaś dzieci chciałyby leżakować, ale im nie dają. Myślę, że może to być jeden z tych punktów zwrotnych w rozwoju Ludzkości, po których nic nie będzie już takie samo.

Nie pozwalają im spać, albowiem mają się nauczyć trzeciego języka; dwa muszą już znać idąc do przedszkola. „Dzieci w wieku 3–5 lat odtwarzają proste algorytmy: przesuwają pionki o określoną liczbę pól, układają kwadraty według koloru albo wielkości, poznając wstępne zasady programowania” – roztaczają (wstępne) perspektywy przedszkola. Młodsze rwą pampersy według wzoru. Nawet walenie się przez nie po głowach zostało wprzęgnięte w plan rozwoju: to „kształtowanie umiejętności pracy zespołowej i rozwijanie ról przywódczych”. Jest to opis działania przeciętnego przedszkola, bo te ekskluzywne, za kilkanaście tysięcy złotych czesnego, muszą oferować już grę w golf, a jedno nazywa się Mini Harvardem, co jest jednak rozczarowujące swym nieoczekiwanym minimalizmem.

Równocześnie pedagodzy zauważają u absolwentów przedszkoli nieznane dotąd kłopoty z prostymi czynnościami manualnymi. Młodzi wstępni projektanci nie potrafią zapinać guzików co najmniej do implementacji algorytmu, a wielu nawet do C++ nie wiąże samodzielnie sznurowadeł. W końcu doba ma tylko 24 godziny. Uspokaja się wprawdzie, że to nie powinno przeszkodzić im

w przyszłości w objęciu funkcji członka zarządu, ale może przecież utrudnić wiązanie w życiu końca z końcem.

Przedszkola mamy takie, że już maluchy, nie mówiąc o starszakach, mogłyby w tej chwili obejmować wszystkie najlepsze stanowiska. Za dwadzieścia lat, kiedy rzeczywiście będą dopiero mogły to zrobić ze względu na przepisy ciągle obowiązującego zeszlowieczonego kodeksu pracy, z całą pewnością do podjęcia pracy trzeba będzie umieć zupełnie co innego niż się nauczać.

Absolwenci przedszkoli ze swymi żałosnymi zaledwie trzema językami staną się niekonkurencyjni, chyba że będą uprawiać poezję eksperymentalną w co najmniej kilkunasztu z nich jednocześnie.

W programach komputerowych nie będzie wolno grzebać ich użytkownikom i wszelkie zmiany przeprowadzać będzie mógł 1 procent ludzkości, afiliowany przy Dolinie Krzemowej, reszta nie będzie do tego dopuszczana. Przy klawiaturze będzie się jak za kierownicą całkowicie zautomatyzowanego auta, do tego jeżdżącego bez kierowcy. Wyniesione z przedszkola przesuwanie klocków straci cały algorytm.

Niesłuchanie wzrośnie za to zapotrzebowanie na fachowców do naprawy kranu i ich rola niepomniernie wzrośnie. Z uszczelnianiem ciekącego kranu w łazience nie poradzi sobie bowiem żadna sztuczna inteligencja, choćby nie wiem jak długo główkowała, albowiem nawet w perspektywie nie ma jak wyposażyć jej w złotą rączkę, choćby jedną. Poza tym nie będzie jej zależeć, bo ona się nie myje.

Biedne przedszkolaki, pozbawione dzieciństwa na rzecz nauczania się niepotrzebnych do niczego rzeczy, będą się musiały przekwalifikowywać już nie na starość, ale nawet na swoją młodość. Przykro to powiedzieć, ale my po naszych przedszkolach mielibyśmy na to większe szanse, bo bylibyśmy przynajmniej wyspani.